

Imiona i nazwy miejscowości wywiadzie zostały zmienione.

B: Powiedz od jak dawna tu mieszkasz?

R: Od urodzenia.

B: Od urodzenia.

R: Tak, tak. Stąd pochodzę i tutaj właśnie po studiach wróciłam. Świadomie bardzo. Chciałam tutaj wrócić. Ja mam siostrę w ogóle, bliźniaczkę. Też studiowała w [duże miasto]. Ja studiowałam socjologię, ona biologię, ale ona tam została, zrobiła doktorat i już się zakotwiczyła. A ja świadomie wróciłam tutaj.

B: Mhm.

R: Bardzo jestem zadowolona z tej decyzji też.

B: Dlaczego?

R: Odpowiada mi klimat małej miejscowości. Mam tutaj przyjaciół takich prawdziwych przyjaciół. Tutaj jest rodzina więc też super wsparcie, jeśli chodzi o opiekę nad Helenką. Nie muszę się martwić o to, że muszę szukać opiekunki, bo mam i teściową i moja mama jest na emeryturze, tak że ona się będzie nią zajmować. Więc wszystko się fajnie poukładało.

B: Jakbyś opisała tą miejscowość? Ja tu jestem pierwszy raz w życiu.

R: Mogę tylko z własnej perspektywy.

B: Tak, tylko o to mi chodzi.

R: Dla mnie M3 jest spokojnym, radosnym, ten krąg, w którym ja się obracam trochę zwariowany. Pełen energii, dużo się dzieje. Mimo, że to jest mała miejscowość. Bo ja tak jak już ci wcześniej wspominałam, też gdzieś mam swoich przyjaciół w domu kultury. To jest Adam i Joanna. Adam jest tam akurat teraz dyrektorem, Joanna pracuje w bibliotece. Jest kierowniczką. Ale my jakby od 5, 6 lat mamy stowarzyszenie. [Nazwa] to się nazywa. I jak oni jeszcze nie mieli do końca wpływu na to co się dzieje w ośrodku kultury, myśmy te rzeczy trochę realizowali przez stowarzyszenie, i ta nasza więź gdzieś tam bardzo mocno. Więc dla mnie się dzieje. Bo robiliśmy i festiwale i jakieś różnego rodzaju działania. Więc dzięki temu poznajemy dużo. Ja jestem generalnie taka trochę zamknięta i niełatwo mi nawiązać kontakty. Oni wręcz przeciwnie. Więc to jest fajne, że korzystamy z tego, że poznajemy ludzi fantastycznych, i z tym mi się kojarzy. Z taką radością, z czymś twórczym. Ostatnio na przykład z Adamem mamy zespół muzyczny. I sobie gramy i śpiewamy. Pomysł był tak trochę a propos gościnności to będzie, bo my mamy taką zasadę przyjacielską, w naszej grupie przyjaciół, że robimy sobie imprezy urodzinowe niespodzianki. Ale to nie są nigdy zwykłe imprezy. I Joanna miała marzenie, żeby kiedyś u niej w domu – bo ona mieszka w domu, ma salon, taki podest i tam ma jadalnię. Trochę to wygląda jak scena. Żeby kiedyś tam był koncert u niej na tej scenie. I założyliśmy zespół na jej urodziny. Wzięliśmy, ponieważ ja uwielbiam bardzo Leśmiana. W 2 miesiące złożyliśmy muzykę do tych tekstów i zrobiliśmy jej koncert niespodziankę. Ze świecami taki wiesz klimatyczny. 3 chłopaków. Wszyscy w dredach byli na czarno ubrani, ja na biało i po prostu zaśpiewaliśmy jej koncert niespodziankę. I tego typu mamy urodziny. Tak się gościmy urodzinowo.

B: To było tak, że dla niej i u niej w domu zrobione?

R: Tak. Jej mąż był, mama. Najpierw do mamy na kawę ma iść. Oczywiście wiedziała, że się coś szykuje, ale absolutnie nie wiedziała co. Cały sprzęt był, nagłośnienie, gitary. Tak to wygląda. Ale na przykład dla mnie miały być urodziny, w tym naszym gronie znajomych, przyjaciele mieszkają w [nazwa wsi], to jest taka wieś 7, 8 kilometrów od M3. No i jakaś miała być niespodzianka dla mnie. Powiedzieli mi tylko, że mam się ładnie ubrać. Zajechał Adam po mnie, wyciągnął kieliszek i szampana i powiedział, że jedziemy w

nieznane. Okazało się, że pokrętnymi drogami do tego [nazwa wsi] dojechaliśmy. I oni zaplanowali ognisko dla mnie. Z takimi lampionami. Ale tak padał deszcz, strasznie więc ognisko zrobili u siebie na korytarzu takim wielkim. Normalnie jakaś świeczka, paliki, siedzieliśmy wokół ogniska, była gitara i były pieczone ziemniaki. Adam jest fanem reagge i ma marzenie, żeby pojechać na Jamajkę, więc mu zrobiliśmy w tym [nazwa wsi] właśnie Jamajkę. Piasek był w takiej kuwecie, był basenik. Byliśmy poprzebierani w jakieś hawajskie stroje. Muzyka reagge leciała. Mojito piliśmy. Kolega marzył, żeby łódkę sobie kupić. Ale zawsze były jakieś inne wydatki, nigdy tej łódki nie miał. W końcu się okazało, że ta łódka, to marzenie jest to mu kupiliśmy strój marynarski. I było z szantami. I takie, na przykład Paula, nasza przyjaciółka robi wspaniałe torty, najlepsze na świecie. Więc zawsze jest ten tort Pauli. Z jakimiś tematycznymi rzeczami. Ale to jest takie bardzo naturalne. To nie jest tak, że mamy przeczucie, że to trzeba zrobić. Tylko mamy z tego zawsze taki ubaw i niektóre są takie nie do pokazywania imprezy szerszej publiczności. Ale to właśnie są takie przykłady. Że właśnie staramy się wyciągnąć o kimś coś i jakby dostosować do jego zainteresowań aktualnych.

B: Robicie to z okazji zawsze jakiś, że są urodziny czy coś tam?

R: Takie tematyczne robimy urodzinowo, ale spotykamy się dość często. Myślę, że w zależności od okresu. Czasami to jest kilka razy w tygodniu, czasami kilka razy w miesiącu. Często się spotykamy. Albo chodzimy razem na jakieś koncerty, albo jeździmy na koncerty albo idziemy do siebie. Zazwyczaj to nie jest moje mieszkanie. Raz, że teraz to jest Hela. Ona jest trochę też mała i ta grupka jest z 6, 7 osób, czasami więcej, więc albo jeździmy do [nazwa wsi], albo idziemy do Joanny. Tak to się ustaliło.

B: To są takie dwójki przyjaciół?

R: Tak. Zazwyczaj tam się to dzieje. Ale tak jak mówię dosyć często. Czasami jest to taki spontan. Się spotykamy, siedzimy albo obejrzymy film, albo po prostu gadamy.

B: Jak to na ogół się odbywa, że dzwoni ten gospodarz i mówi wpadnij dzisiaj czy zapowiadasz się z kilkudniowym wyprzedzeniem?

R: Nie, nie bardzo, często to jest spontan, że dzisiaj. Czasami już po prostu za sobą tęsknimy i mamy wspólną grupę na Facebooku, że może byśmy się w końcu spotkali. Tak to wygląda.

B: Czy ci gospodarze nie są przeciążeni tymi spotkaniami? Robicie razem jedzenie? Jak to wygląda?

R: To też wygląda bardzo różnie. Na przykład kolega, który mieszka w [nazwa wsi] jest precudownym kucharzem. Jakie on rzeczy robi, no cudowne. Minął się z powołaniem, bo teraz zajmuje się innymi rzeczami. Ale gotuje przepysznie. Więc to on coś robi. Albo każdy coś przynosi. Ale zazwyczaj nie ma tematu. Czasami też po prostu nic nie musi być. Zazwyczaj jest tak, że każdy sobie sam przywozi piwo. Alkohol sami. A co się wydarzy, kto coś weźmie, kto nie weźmie, nie ma jakiegось większego znaczenia.

B: Mówiłaś, że to jest tak, że albo zupełnie bez okazji, po prostu się stęsknicie, albo urodziny, albo nie wiem, ktoś kupił łódkę. Jakie to jeszcze mogą być okazje, na przykład macie dziecięce też imprezy, że z dziećmi się razem widzicie?

R: Z dziećmi chyba najmniej. Bo też mamy dzieci w bardzo różnym wieku. No moja Hela jest najmłodsza, a oni mają już prawie 18 letnich, nastoletnie dzieci. Jedni przyjaciele mają szkolne dzieciaki. Więc tutaj, oni czasami się spotykają, ja z Helą najmniej, bo my jesteśmy mniej mobilne jeszcze. Ale wiem, że z przeszłości oni takie dziecięce imprezy też robili. Jakieś wyjazdy. Ostatnio byliśmy razem i akurat były dzieciaki, park [nazwa]. To też było spontaniczne. Tak łało było tak paskudnie, i nawet się zastanawialiśmy, jechać czy nie jechać. No oczywiście, że jechać, więc pojechaliśmy. Akurat była taka dziura z śliczną pogodą wtedy. Więc chodziliśmy. I tam była 2 dzieciaków naszych przyjaciół. W parku [nazwa], tutaj jakieś 100 km od nas. Po prostu sobie pochodzić, pozwiedzać, posiedzieć. Tak że tak też się zdarza.

B: Ciekawe te wasze paczki. To jest taka paczka, że zawsze jest to 6, 7 osób, czy bywa, że ty sama jedziesz do jednych albo drugich znajomych?

R: bywa. Ja się trochę śmieję. Porównując serial „Przyjaciele”. Jakoś tak mnie śmieszy, że jest jedna osoba, kiedyś nawet oglądałam jeden z odcinków oni mówili, że Monika jest kimś takim scalającym. I wydaje mi się, że też u nas mamy taką osobę i jest nią Joanna, która nas wszystkich scala. Że wokół dużo się dzieje i ona jest kimś takim. Że jak do Moniki się chodziło do mieszkania i wiadomo, że tam się znajdzie wszystkich, to moim zdaniem absolutnie Joanna jest tą osobą. Zresztą ona jest bardzo, ma jakąś magię w sobie przyciągającą ludzi do siebie. Coś takiego ma w sobie. Że wszyscy nawet jak jej nie znają to przyciąga po prostu. To jest niezwykle. I bardzo często a propos gościnności jakby będzie to związane, bo to jest moje życie ten [nazwa instytucji kultury] i stowarzyszenie i co tam. Tam jest klub [nazwa]. I tam w sezonie czasami nawet co tydzień są koncerty na żywo. To się rzadko zdarza w takich małych miejscowościach. U nas od iluś tam lat to trwa. I przyjeżdżają zespoły, które bardzo dobrze kojarzą klub [nazwa], chcą tam wracać, ja jestem nie w 100 % ale bardzo, że to jest zasługa właśnie tej gościnności Jacka i Joanny. Że oni mają właśnie coś takiego w sobie, że ci ludzie wprost mówią, że bardzo chcą do nas wracać. I że ten klub [nazwa] bardzo dobrze im się kojarzy. Myślę, że to jest coś takiego. Nawet ostatnio mieliśmy festiwal. Mamy od 10, 11 lat festiwal [nazwa] się nazywa i był zespół [nazwa]. Jest taka powszechna opinia o [nazwisko muzyka], że jest taki zdystansowany, i tak dalej. Ja byłam przerażona, bo wcześniej się okazało, że ma być wywiad z nimi zrobiony. Joanna miała bardzo ciężki okres a ona miała prowadzić ten wywiad. To była taka przyjacielska prośba 2 dni przed, żebym ja to zrobiła. Więc trzeba było szybko czytać książki i się przygotować do tego. Więc był stres, bo on ma swoje na przykład słynna historia o tym jak wyszedł z radia, bo pani była nieprzygotowana. I taki trochę stresik był niezły. A się okazało, że oni w tej bibliotece, w ogóle z winkiem rozmowy, oni rzadko kiedy zostają po koncertach gdzieś. A z Jackiem i Joanną po prostu siedzieli pół nocy i gadali. Bo im było po prostu dobrze. Ja się śmieję, bo tam menager mówi, co wyście z nim zrobili, bo on był tak zachwycony tym festiwalem. On jakiś wywiad prowadził w Trójce i wspominał o nas, o M3, więc to jest takie bardzo miłe i mi się wydaje, że to jest właśnie taka ich gościnność taka naturalność, to, że oni robią to z pasją to co robią i jakby to ludzie wyczuwają. Że tam jest dużo serca.

B: Jakbyś to przedłożyła na sytuację domową. To jak ich odwiedzasz, to w czym tą gościnność tam widzisz? Co sprawia, że się tam dobrze czujesz, że chcesz tam być?

R: Bo my się tam czujemy swobodnie. Jest zasada, że każdy ma się czuć jak u siebie w domu, jak chce wyjść to wychodzi, jak chce sobie wziąć coś do picia to bierze. Mamy się czuć jak u siebie w domu.

B: To są takie fajne przykłady, że jak chcesz coś do picia to bierzesz, jak chcesz wyjść to wychodzisz. To mnie bardzo ciekawi, co jeszcze składa się na to poczucie bycia u siebie? Jak tam jest sobie przypomnij.

R: Jak tam jest? Wchodzimy, witamy się oczywiście, obcałowujemy, śmiejemy, przede wszystkim jest bardzo radośnie, jest dużo śmiechu, ale my też czujemy taką swobodę, nie musimy się martwić, jesteśmy w swoim gronie i jakby to często powtarzamy, że to jest taki spokój, że my możemy powiedzieć wszystko, nie zastanawiać się, czy nie palniemy jakiegoś głupstwa, ja tak nie mam ale oni mówią, ze swoich doświadczeń, że czasami są takie grupy, że człowiek nie wie czy coś powiedzieć, czy czegoś nie powiedzieć, nie wiem z czego to wynika, każdy ma jakby swoje. A często powtarzamy, że u nas tego nie ma. Moja siostra, zadręczając nam trochę, mówi, że jej się to podoba, że my jesteśmy w radości i w smutku razem. Możemy na siebie liczyć, jak się coś dzieje, ale też możemy się ze sobą bawić i się śmiać do łez. Więc tak to wygląda. Że jak się dzieją przykre rzeczy na przykład ostatnio była taka przykra sytuacja naszej dwójce bliscy zmarli też się spotykamy. Potrafimy rozładować i być takim wsparciem. No i jak jest radość. Dlatego bardzo cieszę się, że tutaj wróciłam. Myślę, że w [dużym mieście] ja sama bym nie potrafiła nawiązać takich przyjaźni i relacji, to trochę oni tak mnie wciągnęli w to i bardzo się z tego cieszę teraz. Dużo pootwierali takich rzeczy. Że można.

B: Dobrze się tego słucha. A ja cię będę dopytywać o takie szczególiki. Bo wchodzisz tam do tego ich domu i się tak obcałowujecie. Ty wnosisz jakiś alkohol, tak, bo przychodzisz z jakimś alkoholem.

R: Tak.

B: Ok. A oni coś już tam pichcą w kuchni.

R: Albo po prostu siedzą i już piją piwko. Na przykład.

B: I to jest taka godzina wieczorna zawsze? Jak się spotykacie?

R: Raczej wieczorna. A zwłaszcza teraz, kiedy ja staram się Helę położyć do łóżka, a mam takie szczęście, bo to też może być, że mój mąż zostaje z Helą.

B: To on nie jest w tej paczce?

R: Jest i nie jest. To jest tak, że on by chętnie był przez nas widziany, ale wszyscy go znamy i wiemy, że on woli posiedzieć w domu. I my mamy po prostu taką to jest naturalne. Na przykład dla mojej mamy to nie jest naturalne.

B: Rozumiem.

R: Dla niektórych osób to może nie być naturalne, a dla nas jest to po prostu taki standard, że się zajmie Helą, będzie siedział przy komputerze, albo czytał książkę i to dla niego jest lepsze.

B: Ok. Jasne. I potem siedzicie sobie siedzicie, i kiedy jest taki moment, żeby wyjść, wiesz o co chodzi, po prostu wychodzisz czy zastanawiasz się nad tym, czy ta twoja gospodyni nie jest zmęczona? Może ona sama mówi, słuchajcie idźcie już, bo chce mi się spać? Jak to wygląda?

R: to jest bardzo chyba różnie. W zależności od sytuacji. Czasami jest tak, że jak ktoś chce wyjść to jeszcze się namawia, żeby trochę został. Bardzo często jest tak, jak na każdych imprezach, że czasami jest taki spadek mocy na imprezie już chce się wyjść. Na przykład ostatnio tak było, że no to teraz robimy każdy wybiera jakąś piosenkę, którą chciałby posłuchać nagle. Nie teraz słucha i się tak fajnie to rozkręciło, każdy miał swoją turę, która tam leciała. I to się przedłużyło o 2, 3 godziny. Bardzo różnie jest. Gramy w gry planszowe na przykład. W gry, w karty na przykład też.

B: Mówiłaś, że jakieś filmy oglądacie czasami.

R: Czasami filmy, ale zazwyczaj gadamy po prostu. Wspominamy różne wypadki, wyjazdy. Mieliśmy wspólny kilka lat temu wyjazd do Czech i oni w tym roku go powtórzyli beze mnie, bo ja nie byłam jeszcze w stanie zostawić na kilka dni na noc Heleny. Nie dałabym chyba ja rady. Ona by dała na 100%. więc spotkaliśmy się oglądając zdjęcia z ich wyprawy do Czech.

B: Właśnie a propos tej swobody to jaka byłaby różnica, bo mówisz, że czujesz się prawie jak w domu. A gdzie jest to prawie? Czego tam nie zrobisz, a zrobisz w domu, gdzie jest ta granica, że nie jesteś u siebie w domu?

R: Tu będzie chwila ciszy, bo nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Nie wiem czy coś takiego jest. Chyba nie ma.

B: Nie ma.

R: Nie przychodzi mi nic kompletnie do głowy. Musiałabym na prawdę wymyślać, a przecież nie o to chodzi.

B: A myślisz, że mogłabyś kompletnie bez uprzedzenia do nich przyjść, po prostu zapukać do drzwi, bez telefonu, bez smsa?

R: Myślę, że tak. Myślę, że nie byłoby z tym żadnego problemu.

B: A robiłaś tak kiedyś?

R: Tak, ale chyba dzwonię wcześniej. Myślę, że dzwonię, ale nawet na zasadzie takiej, że z a 5 minut będę, już idę jestem po drodze.

B: A nie było nigdy, że odmówili ci, że mówili wiesz co siedzę sobie oglądam film i nie mam ochoty na gości?

R: Nie przypominam sobie takiej sytuacji, ale chyba też spotykamy się na tyle często, że nie było takich całkiem niezapowiedzianych wizyt. Ja z Joanną bywały momenty, kiedy myśmy się codziennie spotykały, wychodziły na spacer. Więc trudno jest znaleźć coś takiego, że nagle nie ma tej chwili. Też często wpadamy pogadać sobie to się częściej spotykamy na spacerach niż w domu. No i to wtedy takie są spacerowe pogaduchy. I one się odbywają jeszcze częściej.

B: Cały czas przewija się ta twoja grupa przyjaciół. I ta paczka, ale spotykasz się też z innymi ludźmi? W domach?

R: Tak. Spotykam się z dziewczynami z pracy. Bo ja pracuję w [nazwa instytucji pedagogicznej], i bardzo też są fajne dziewczyny. Mamy oczywiście nie ze wszystkimi, z częścią bardziej lub mniej, są też na pewno rzadsze niż z tymi moimi przyjaciółmi, ale też są w miarę regularne spotkania w domach. Często dotyczące pracy zawodowej. Ale nie zawsze, nie tylko. Ale sporo się dzieje, jeśli chodzi o pracę zawodową. Ostatnio jesteśmy na etapie tworzenia przedszkola i z dziewczynami sobie ustaliłyśmy, że będziemy się co tydzień spotykać. Żeby ustalać zasady i taką koncepcję merytoryczną tego przedszkola. Więc to też były takie spotkania domowe.

B: Tutaj czy u tych koleżanek?

R: Akurat to było u koleżanki, się spotkałyśmy.

B: A opowiesz mi o tym jak ona gości w porównaniu do tej Joanny na przykład? Jak tam się czułaś jako gość?

R: Tam w ogóle byłam pierwszy raz, mimo, że się znamy kupę lat. Ona chyba niespecjalnie lubi swoje mieszkanie i teraz jest na etapie budowy domu i sprzedaży tego mieszkania więc chyba niechętnie. Jak się spotykałyśmy to się u mnie spotykałyśmy. Albo u Romy, u innej koleżanki. A tam to było pierwszy raz. Może to wynikało z tego, że koleżanka, z którą się znamy mieszka w [nazwa niewielkiej miejscowości] a ja mam tu Helenkę i męża pracującego więc najłatwiej było po prostu u niej. A nie chcieliśmy chodzić do pracy, bo nam się jeszcze a po co tak w pracy się spotykać. Ale ja też tam się bardzo dobrze czuję. Ale wiem, że to nie było coś co ona robiła często. Chyba nie lubi tego mieszkania. Niespecjalnie chciała. Ale na przykład jak się spotykamy to często siedzimy u mnie w kuchni. U mnie są często robocze spotkania. U mnie w kuchni. Jak właśnie piszemy projekt unijny, albo ze szkoły projekt robimy to mi się moja kuchnia kojarzy. Z projektami. Że tam siedzimy i piszemy takie rzeczy.

B: Jakoś się przygotowujesz do tych spotkań?

R: Ja uważam, że jestem cieszę się, że te spotkania są u Joanny, bo ja nie czuję się dobrą gospodynią w tym sensie, że ani nie piekę, nie gotuję dobrze, strasznie dużo czasu mi to zajmuje, nie umiem. Ale każdy zna się na tyle dobrze, że nie oczekuje nie wiadomo jakich rzeczy. No bardziej kupię ciastka i zrobię herbatę. Bardziej na takiej zasadzie to wygląda.

B: Myślisz, żeby być takim dobrym gospodarzem, to by trzeba było piec?

R: Myślę, że to jest fajne, że to jest miłe, sympatyczne, jak w domu czymś pachnie i się tak przyjmuje ich. Ale dlatego ja tego nie robię, bo wydaje mi się, że to czuć i że to musi temu gospodarzowi sprawiać radość. I jak się jest przy jakimś stole i ten gospodarz tak poda i się wszyscy zachwycają, jakie to dobre. A u nas tak jest, że oni tak wspaniale gotują, że to są takie zachwyty i że to jest miłe dla każdego. A ja nie umiem tego

robić to nie dla mnie. Ja mam dużą jak na współczesne standardy rodziny, bo ja mam trójkę rodzeństwa jeszcze więc my się też spotykamy u moich rodziców na weekend. Brat mieszka w M3, ale siostry mieszkają jedna w [nazwa dużego miasta] druga w [nazwa dużego miasta]. Więc jak się zjeżdżamy to jest taki wielki ogromny zjazd, jeszcze do tego dzieci teraz 4, bo mój brat ma syna i córkę, moja siostra ma córkę i ja teraz z Helenką. To w bloku jest więc mieszkanie nie jest za duże, ale większe niż moje. Jest to taki wielki zjazd i a propos gościnności się śmiejemy, bo jest sąsiad, który jest taki zdziwiony, że taka kupa ludzi się nagle zwała, Boże, ile ludzi albo jakiś komentarz na ten temat do mojego taty. Albo sąsiadka jego żona mówi no zobacz znowu [nazwisko] się zjechały. Bo my tak weekendowo się zjeżdżamy więc moja mama zawsze mówi, że jak wyjeżdżają w niedzielę wszyscy to jest taka cisza. Bo jest taki rozgardiasz, dużo się dzieje, ona ma najwięcej pracy zawsze. Ale później jest taka cisza, ona ją przytłacza, musi wrócić do rzeczywistości, że jest ta cisza, że nikogo nie ma. Bo my też się tak staramy dosyć no spotykać i tak nie wiem, no co najmniej raz w miesiącu.

B: I tam też się dobrze czujesz, rozumiem.

R: Tak. Chociaż czasami jest ciężko, tu dzieciaki, to mała przestrzeń jest jednak, czasami przytłaczająca, ale lubię, jak się zjeżdżamy.

B: Może są też takie wizyty, które musisz odbębnić, bo trzeba? Jedziesz gdzieś, bo wypada, bo się ktoś obrazi, bo jest oczekiwanie wobec ciebie?

R: Nie. Nie przypominam sobie takich rzeczy. Bardziej z opowiadań ludzi wiem, że tak bywa. W rozmowach trochę o tych naszych spotkaniach, że w końcu nic nie trzeba, że tylko można. Ale ja sobie chyba nie przypominam, żebym się czuła jakoś, ale wiedziałam, że będzie o gościnności to się zdarzyło, że poszłam i to było takie, to zależy jakie się wzorce bierze z domu dotyczące gościnności. Bo jak by się człowiek tego się uczy po prostu różnych rzeczy w domu. I przyszłam z moją córeczką do mamy, i tam akurat był jej brat trochę starszy z żoną, i widzę jaka moja mama była radosna, że oni przyszedli, kawa. Widać było, że taka jest ożywiona i że jest fajnie. A oni mieszkali 3 minuty od siebie. I nawet sama mama zwróciła na to uwagę, że się nie spotykają. A przyszedli, bo mieli jakąś sprawę, coś usłyszeli i chcieli od mamy się dowiedzieć już tam nie specjalnie istotne. Czyli to nie była taka wizyta, że przyjdziemy na kawę. I z jednej strony widzę, że mojej mamie to sprawia radość i że ona by chciała, żeby oni częściej przychodzili, ale jednocześnie tego nie robią. I zastanawiam się z czego to wynika, ale ona jak to analizowałam, zawsze miała coś takiego i to mówiła, jak mieliśmy zostać u kuzynostwa spać, ale będziecie przeszkadzać i tak dalej. I sobie myślę, że mówiąc to dawała taki przekaz, mimo że tak nie jest, ja wiem, że tak nie jest. Dawała taki przekaz, że może mi przeszkadza, jak ktoś przyjeżdża, nie. A tak nie jest. Tylko, że miała coś takiego w sobie i szkoda, bo ja też lubię, jak są ludzie, jak ktoś przychodzi, i można sobie pogadać. Po prostu. I widać, że to było dla niej fajne i że sami o tym mówili, że tak rzadko się spotykają a mieszkają naprawdę 3 minuty od siebie. I nie chodzą do siebie. A dlaczego? Bo jedno myśli, że będzie może przeszkadzało a drugie myśli, że tamtemu przeszkadza. To nie jest prawda. W ogóle mam marzenie. Moja taka koleżanka nie jest wprost z pracy, bo to jest już taka starsza pani, mieszka na wsi i ona tak pięknie mówi o tym, że już nie pamiętam jakie to były słowa, że to jest takie moje marzenie, że nie ważne czy mam porządek czy mam nieporządek to po prostu chodź się napijemy, pogadamy. To było takie marzenie. Ja ciągle mam, że może jak ten nieporządek jest taki to kurczę, może chociaż ogarnąć trochę zanim ktoś przyjdzie, ale to jest bez sensu. Albo mieć taką trochę samodyscyplinę, żeby porządek był w miarę, ale to jest ciężko do zrobienia. Ale to jest takie moje marzenie, żeby móc przyjść się nie martwić. Tak po prostu. To jest fajne. Myślę, że na wsi tak było. Ludzie przychodzili, moi dziadkowie mieszkali na wsi. To też jest takie bardzo fajne wspomnienie, jak były żniwa, albo były wykopki, to były to jeszcze czasy, kiedy sąsiedzi sobie nawzajem pomagali. Albo właśnie rodzina. Myśmy jechali, starsi i młodszy, myśmy na tych wykopkach pamiętam, to zboże myśmy nosili. Trzeba było na drabinach nosić to. I sąsiedzi właśnie przychodzili pomagali. I później babcia robiła prawdziwy chleb. Od sąsiadki w prawdziwym piecu robiony, masło na bogato, pomidory takie z ogrodu, cebula świeża, sól i pieprz. I te kanapki mają

taki smak... ten smak tych kanapek z pomidorem, jak wszyscy siadali i po prostu jedli, albo drożdżaka ze śliwkami. To było takie fajne i mój dziadek zawsze wspominał, już później, że kiedyś nie było kombajnów i ludzie mieli więcej czasu niż teraz, pomagali, bo już teraz tak nie ma już tak nie jeździmy. To były takie zapachy i smaki mojego dzieciństwa. To mi się bardzo fajnie kojarzy. Smak tego chleba z pomidorem, z cebulą świeżą.

B: Wow, jesteś szczęśliwym człowiekiem, że nie musisz odbywać takich wizyt, o które cię pytałam, takich właśnie, żeby tak odbębnić. Ja trochę takich mam doświadczeń w życiu. A powiedz mi jak jest z teściami twoimi, nie musisz tam jakiś może po prostu lubisz tam jeździć, ale często ludzie mają takie doświadczenia z wizytą u dziadków, cioc, babć. Nie musisz czy lubisz?

R: Nie muszę. Dobrze mi też tam. Nie mam jakiegoś takiego nie jest to hura optymizm, ale chyba lubię. Lubię sobie pogadać, posiedzieć.

B: A jak często masz jakieś odwiedziny, bo wiem, że nawet do kilku razy w tygodniu z tymi twoimi ukochanymi przyjaciółmi, gdzieś raz na miesiąc rodzina twoja też...

R: Ale ja częściej jestem u mamy. Z Helą też. Chodzimy tam. Mamy takie relacje rodzinne, że często do siebie dzwonimy, rozmawiamy tak że tam jestem też częściej. Z koleżankami z pracy też lubię się spotykać, czasami się spotykam gdzieś w jakiejś knajpie, żeby pogadać. To rzadziej, ale mamy takie spotkania. Żeby sobie posiedzieć i pogadać. Chociaż wiem, że niektórzy nie lubią, moja siostra starsza taka jest, że nie chciała mieć kontaktów z ludźmi z pracy, żeby oddzielić pracę od domu. Ale ja uważam, że to był taki pretekst, bo ona się w swoim życiu z nikim nie spotyka, więc z przyjaciółmi nie, bo oni inny status, i tak się odcięła w ogóle. Podejrzewam, że to był pretekst do tego, żeby się nie spotykać. A ja chyba lubię te spotkania. Pamiętam też zawsze jak jeździliśmy też a propos, gdzie się dobrze czułam. Że do [nazwa wsi] do moich babć, bo i jedna, i druga mieszkała w [nazwa wsi] jeździliśmy prawie co niedzielę. Do rodziców mojej mamy jeździliśmy na obiad po kościele. Albo czasami tato, jak mu się nie wiadomo co wydarzyło to skręcał od razu do [nazwa wsi] i wszystkie dzieciaki mówiły Jeeee! To tam jeździliśmy na obiad z pysznym rosółem i zawsze był kurczak potem już kaczka i z tym sosem śmietanowo cebulowym babci, o który wszyscy walczyli, to są takie wspomnienia, bo to znowu ten smak niepowtarzalny, bo babcia gotowała w takiej jakby kuchni letniej. Z takim specjalnym piecem kaflowym więc te smaki jeszcze pyrkwały w odpowiedniej temperaturze więc te smaki były też niezwykle, a później myśmy chodziły przez ulicę kawałek do drugiej babci. 2 babcia mieszkała razem ze swoją córką i to wielopokoleniowa była, bo babcia z dziadkiem potrzebowali stałej opieki. Dziadek był sparaliżowany. Też wcześniej zmarł a babcia też nie chodziła więc ciocia się nimi opiekowała. I to też był taki dom, ja go kojarzę, jakbym miała opowiedzieć o tym jak przyjmuje się gości to tam, bo tam się wszyscy zjeżdżali. Tata miał bardzo dużą rodzinę. Ich było 8. naprawdę duża rodzina więc do tej babci wszyscy z tych różnych stron zjeżdżali. I tam się spotykali. Więc to też był dom, że fajnie się szło przez tą ulicę, czy jest jakiś samochód, kto tym razem przyjechał. Bo tam często mieli gości. Ja nie wiem, jak oni wyrabiali, bo ja tam bym chyba nie wyrobiła. I oni nie byli zapowiedziani. Po prostu wiadomo było, że tam można kogoś spotkać z tej dużej rodziny. I zawsze było ciasto zrobione i zawsze czuć było, że oni czekają i są przygotowani na to, że ktoś przyjedzie. A my byliśmy tam prawie co tydzień też. Występy jakieś przed babcią najpierw były za malucha. No i wiem, że tam się siedziało i też to miło wspominać i lubię tam być.

B: A zdarza się też, że nocujesz gdzieś jako gość? Wspominałaś o tym, że mama mówiła, że u kuzynki, żeby jej nie zakłócać spokoju tymi nocowaniami. Ale zastanawiam się teraz czy w tym dorosłym życiu się to zdarza tobie?

R: Zdarza mi się jak pojedę do siostry do [nazwa dużego miasta] czy do [nazwa średniego miasta]. Bo ja mam jedną siostrę w [dużym mieście] drugą w [średnim mieście] i też takie nasze spotkania lubię. Zazwyczaj jedziemy do [średniego miasta] właśnie z moją siostrą bliźniaczką Asią. Robimy sobie takie wypadki śmiejemy się, że czarownic i robimy takie siostrzane wypadki. Na jakiś weekend nie. I to wtedy tam nocuję.

Gdzieś u kogoś jak jesteśmy.

B: A u tam twoich, u Joanny?

R: Nie, nie nocowałam tam. Nie było takiej potrzeby. Tutaj jesteśmy w miarę blisko.

B: U siostry jak nocujesz to jest tak, że jak to jest z udostępnianiem tej powierzchni do spania, czy gospodarz w swoim łóżku a ty gdzieś czy może gospodarz da ci swoje łóżko i tam będziesz spać, jak to wygląda?

R: To tak najpierw, jeśli chodzi o [nazwa miasta], to oni mają takie jakby łóżko dla gości więc to wiadomo, że tam śpimy. A u Asi to jest tak strasznie różnie. Bo my jesteśmy bliźniaczkami ja to jakby słyszę i to czuję, że ta nasza relacja jest taka zupełnie wyjątkowa. Więc jak ja tam jadę to mogę jechać bez niczego. I w ogóle nie ma takiej myśli. Mogę no naprawdę tam pojechać bez niczego i po prostu być. Ja nie umiem nawet tego wytłumaczyć. I się nie muszę nad tym kompletnie zastanawiać. Mi jest wszystko jedno, gdzie ja tam będę spała. Czy będę spała z nią czy z jej córką, czy na łóżku. Jak akurat wypadnie, jeśli [córka] będzie chciała ze mną spać, to będę spała z [córka]. Więc to tutaj tak wygląda, że kompletnie nie zastanawiamy się nad tym. Ale to mówię nasza relacja jest taka bardzo specyficzna. Tak trochę porozumiewamy się bez słów.

B: Wow. Czyli naprawdę między bliźniakami są takie rzeczy. A powiedz mi jeszcze czy z sąsiadami masz jakiś kontakt? Wpadacie do siebie z sąsiadami też?

R: Naprzeciwko mieszka moja koleżanka z pracy. I czasami się odwiedzamy, ale to nie są nigdy takie odwiedziny i chyba żałuję, bo ja mam taką potrzebę, ale nigdy nie wyszłam z taką inicjatywą. Żeby się spotkać tak na dłużej. Żeby posiedzieć na kawie. Bardziej są takie wypadki, żeby coś tam pogadać. A to Helena chce tam iść, bo tam są jakieś zabawki i na przykład zapuka. Takie bardziej szybkie strzały niż takie nasiadówki. Ale bardzo lubię tam rozmawiać, być, i to właśnie myślę, że jestem ja, że ja bardziej korzystam niż chce. Ale to może moja mama tak w głowie siedzi, że czuję, że chcę, ale sama nie wychodzę z jakąś taką większą inicjatywą, nie. No to chyba tak to wygląda. Chociaż sprawia mi to przyjemność w konsekwencji. To bardzo lubię.

B: No czasem są jakieś też nawyki. A tak mnie zaciekawilo, jak mówiłaś jak bardzo czujesz się u siebie u tej bliźniaczki i u tych przyjaciół, u Joanny. Że właściwie nie możesz odróżnić nawet tego prawda. Ale z kolei pewnie bywają też takie wizyty, kiedy się tak czujesz. Gdzie byś się tak czuła, że jednak no nie wiem w jaki sposób się kontrolujesz, albo tam nie wejdiesz, tam nie wypada, tam może coś tam. Są takie miejsca?

R: Nic mi takiego nie przychodzi do głowy, ale może to wynika z takiej zasady, z której ja się bardzo cieszę. Bo mam coś takiego w sobie, to też jest wypracowane. Ale naturalne, że nie zakładam, że ludzie mają złe intencje złą wolę albo coś takiego. Że nie wdrukuję sobie o jejku a jak on sobie coś pomyśli albo coś. Dlatego jak idę do kogoś, bo być może to czasami z czego wynika, że ktoś chce spełnić oczekiwania albo się zastanawia co wypada a co nie wypada. I że ten ktoś coś pomyśli. Ja nie zakładam, że ktoś będzie coś źle myślał chyba. I nie przypominam sobie takiej sytuacji.

B: Jasne, nie będę cię tam już ciągnąć.

R: Jak mi się coś przypomni, bo może pojedyncze jakieś zdarzenie. Albo wyparłam nie wiem, nie powiem.

B: Tak jeszcze ostatnia rzecz, żeby skończyć ten temat bycia gościem, bo potem przejdę jeszcze do przyjmowania gości, to chciałabym jeszcze raz wrócić do tej konkretnej wizyty, ty mi opowiadałaś ogólnie jak najczęściej przebiegają te wizyty na przykład u Joanny. A chciałabym żebyś wybrała sobie jedną konkretną wizytę to może być ostatnia wizyta, albo jakaś, którą dobrze zapamiętałaś. Albo była jakaś fajna wyjątkowo. Żebyś po prostu opowiedziała o tej wizycie tak jak się opowiada po powrocie, byś opowiadała mężowi czy komuś. Co po kolei było. Ale jeszcze bardziej szczegółowo. Tak że ja nic

nie wiem, ale żebyś opowiedziała, jak do tej wizyty się przygotowywałaś. Potem weszłaś i ja cię będę dopytywać. Żebyś wybrała sobie jedną wizytę i ją miała w głowie.

R: Dobrze.

B: Masz ją?

R: No dobra to może te urodziny po prostu. Te łódkowe. Bo one były w miarę świeże.

B: U Joanny?

R: One były w [nazwa wsi]. Bo to akurat przyjaciel z [nazwa wsi]. Marzył o łódce. I my się zazwyczaj tak spotykamy, pomyśl na to, kiedy to ma być, bo myśmy się musieli zgrać, urodził się nad jeziorem W ogóle to było cudowne, bo oni gdzieś jechali nad jezioro zadzwonili do mnie czy nie mam ochoty, a ja nie byłam w tym roku w ogóle nad jeziorem. Taka ładna była pogoda i się tak ucieszyłam, gdzie ja w ogóle mam jakiś strój czy będę się kąpać czy nie, ale taką miałam radość z tego i pojechaliśmy. Anka do nas z tego [nazwa wsi] dobiegła, wykąpaliliśmy się i siedząc na pomoście wymyślaliśmy. Najpierw były różne pomysły co mu zorganizować i kiedy, bo mieliśmy genialny pomysł, żeby mu krasnala ogrodowego kupić. Ale jego żona stwierdziła, że to będzie dla niej dramat i dla nie niego, że ona będzie musiała tego krasnala oglądać. Żebyśmy wymyślili coś innego. Bo często są prezenty takie z czapy kompletnie. Nie przydatne po prostu. I tam był pomysł na to, że to będzie coś związanego z łódką. Najpierw wiosło, ponton, różne były pomysły. Ostatecznie wyszedł ten pomysł z strojem marynarskim. I się przygotowujemy w ten sposób, że każda ma jakąś sukienkę w paski no to się ubierzemy w te sukienki w paski, żeby było klimatycznie. W ogóle moja siostra miała być wtedy na weekend, bo ja jechałam do niej, że Asię też weźmiemy, bo jakby Asia jest daleko, ale jak jest to jako część mnie jest automatycznie włączona do grupy. Więc były te przygotowania, że każdy w paski, chłopaki tam też mieli się jakoś ubrać, jakieś szanty. Adam przygotował coś, żeby zaśpiewać. No więc z Asią ja byłam w [nazwa dużego miasta] więc jak tu przyjechałyśmy to szybko znalazłyśmy jakąś szantę, żeby przerobić, bo to też jest część zazwyczaj imprezy, że zdarza się dosyć często, że jakąś piosenkę bierzemy na warsztat i przerabiamy ją. Więc Morskie Opowieści były dla niego skonstruowane trochę. A przy najmniej częściowo. Umawiamy się zazwyczaj samochodami i to jest tak, że do [nazwa wsi] trzeba trochę dojechać więc znajomi mają tak zwany wesoły autobus. Gdzie jest 7 miejsc, więc tam się ładujemy zazwyczaj. Dobrze, że na 7 a nie na pięć, bo jeszcze z tyłu jest luk bagażowy w którym każdy może wylosować szczęście i posiedzieć sobie jak gdzieś jedziemy dalej. Więc umówiliśmy się, że Adam nas wszystkich zawiezie i zostawi samochód. I wrócimy albo taksówką albo akurat się okazało, że Ania załatwiła nam transport kogoś z rodziny. Bo to też zawsze trzeba logistycznie jakoś obadać jak tu pojechać i wrócić. Ale nie ma z tym jakiegos większego problemu. Zazwyczaj jakoś sobie z tym radzimy. Więc umówiliśmy się na jakąś konkretną godzinę, podjechali do nas tutaj, bo zazwyczaj tak się umawiamy, że Adam jedzie do Joanny takie kółeczko robimy no i wesoły autobus pojechał do [nazwa wsi]. Marek oczywiście nic nie wiedział. A wcześniej jeszcze Joanna do mnie zadzwoniła, żeby kupić, bo ona ma mało czasu a jeszcze brat przyjechał, chciała z nim spędzić czas, żeby kupić jakieś składniki to pizzę szybko zrobimy. Jak się pytałaś co do jedzenia. Jakieś tam przegryzali i składniki na tą pizzę, więc z Asią zrobiliśmy zakupy na tą pizzę no i pojechaliśmy. Marka nie było, bo był na jakimś treningu już nie pamiętam. Nie było go w domu nie spodziewał się kompletnie. Bo to zazwyczaj ma być niespodzianka. I często się nie spodziewamy różnych rzeczy, bo są w dziwnych terminach. Więc zanim Marek przyszedł no to oczywiście już śmiechy chichy już było trochę przygotowywanie tej pizzy wspólne więc to też było fajne, bo w tej kuchni otwartej na salon ktoś tam obierał grzyby, ktoś tam paprykę kroił. Ktoś tam robił ciasto. Ja nic nie robiłam, bo Adam robił mi tatuaż i ja nie mogłam. Znaczą się śmiejemy, że z farby zwykłej, ale nie mogłam się ruszać. Nie pomagałam. No ale oczywiście Marek zobaczył samochód, bo był straszny deszcz i lało okropnie więc nie chowaliśmy się z tym samochodem. I przez okno zerknął co my tam robimy. Miał przykaz, żeby gdzieś wyjść. I my wtedy przygotowaliśmy prezenty. Musiał się przebrać. My w tych strojach. Pośpiewaliśmy trochę szant, pobawiliśmy się, skończyliśmy tą pizzę. To była taka sytuacja, że były chyba wtedy mistrzostwa lekkoatletyczne, coś tam

się działo. Nasi rzucali więc część panów jeszcze chciało obejrzyć więc tutaj się ta pizza kończyła, oni jeszcze sobie obejrżeli te zawody. Później posłuchaliśmy jeszcze trochę tych szant, pogadaliśmy, pobawiliśmy się. Ostatecznie później była ta cała akcja z tymi piosenkami. Każdy wybierał sobie piosenkę, którą chciałby, żeby ktoś posłuchał. I tak gdzieś koło 2 się rozjechaliśmy. Myślę, że tak. Po domach nie. Tam oni jeszcze mają fajnie, bo mają 3 psy, które żyją sobie w domu. Z tego jeden jest taki wielki i wzięli go ze schroniska. A Anka stwierdziła, że go weźmie, bo on ma już 10 lat i by go już nikt nie wziął. Tak że ja jestem w szoku, bo ja w ogóle od nich się nauczyłam nie bać psów. Ja się kiedyś panicznie bałam psów, mimo że nigdy nic tragicznego się nie wydarzyło w moim życiu, jakiegoś traumatycznego, ale ja to wiązę, ponieważ sąsiedzi mieli takiego w bloku psa, którego wystawiali na wycieraczkę, on miał takie zęby i się szczyrzył. I jak my takie biedne dziewczynki wracałyśmy ze szkoły z tym kluczem i on tak na nas warczał i szczyrzył a my musiałyśmy szybko otworzyć drzwi, jakoś to tak pamiętam, bo on był taki warczący właśnie. Nigdy nas nie ugryzł, ale zawsze był taki stres. I te psy mi się tak kojarzyły. A Joanna ma suczkę taką wielką i to jest ten moment, kiedy ja nagle.... i zobacz, jak to jest ja kiedyś szłam ulicą, każdy pies był dla mnie zagrożeniem i się bałam i wiedziałam, że psy warczą. A ostatnio to mnie uderzyło, że ja idę z Helenką i ja się żadnego psa nie boję. I nie boję się o Helenkę. Że jakby wszystkie psy są radosne. I byłam zdziwiona jak kiedyś jakiś pies zawarczał gdzieś daleko. Kiedyś dla mnie wszystkie warczały. A teraz nie warczą. Psy są takie przyjazne, nie. Gościnność też dotycząca psów, bo mieli swojego psa, przygarnęli tego psa ze schroniska, i Anka mówiła, że już żadnego innego, ale koleżanka córki, jakaś rodzina się przeprowadzała i mieli psa, którego by oddali do schroniska. To była komitywa z tatą, żeby namówić mamę, żeby tego psa wziąć. Absolutnie nie, bo zawsze się znajdzie jakiś pies ona mówiła, który będzie potrzebował pomocy. Że nie ma takiej opcji. I się okazało, że co, no pies jest u nich. W ogóle zakochany w Ance. On jest taki. To jest ta gościnność. Myślę, że czwartego też mogą mieć. Mają jeszcze koty jakieś przybłądy taki właśnie gościnny dom. Też następny.

B: Teraz przejdziemy do twojego domu i twoich gości. Zaczniemy od tego kto na ogół ciebie odwiedza tutaj w domu? Kto to jest?

R: Przyznam szczerze, że ten dom mi się jakoś nie kojarzy i żałuję, ale to mówię nie wiem, z czego to wynika, ale tak to jest, że raz, że imprezy tutaj się nie odbywają. Jeśli się spotykamy to bardziej w tym ograniczonym gronie i dotyczy to jakiejś tam pracy. Tutaj się spotykamy pracować. Może dlatego żeby nas nie rozpraszały inne miejsca, które się kojarzą z zabawą. Tutaj pracujemy.

B: Z koleżankami z pracy?

R: Z Asią też, bo my jak działamy w Stowarzyszeniu to też tutaj mamy trochę rzeczy do zrobienia. Tutaj pracowo się spotykamy. Z dziewczynami z pracy tutaj. No rodzice przychodzą. Ale nawet kiedyś się zastanawiam moje albo mojego męża urodziny były i chcieliśmy zaprosić i stwierdziliśmy ostatecznie czy nawet teściowa stwierdziła a to lepiej zróbmy u nas, bo będzie więcej miejsca, bo oni mają dom, mają większy stół. Tak że oni też się czują, nie wiem, czy są przyzwyczajeni do większej przestrzeni, albo się tutaj nie czują na tyle swobodnie, nie wiem nie umiem powiedzieć. Jakoś ta przestrzeń tak to wygląda, że nawet wtedy poszliśmy tam. Rodzinnie jak przyjeżdżają. No mówię moja rodzina no to jest ich tam: rodzice, siostra dzieciaki, tego się zbierze to by się u nas na pewno nie zmieścili. Więc też po prostu jesteśmy u rodziców. Tutaj się nie spotykamy. Więc tych spotkań tutaj jest mało.

B: A w tych ostatnich 2, 3 tygodniach kto tutaj był poza twoim mężem i dzieckiem?

R: Rodzice moi i to chyba wszystko. I moja siostra bliźniaczka. Ona tu się czuje jak u siebie.

B: Jak przychodzi siostra albo rodzice to jakoś się przygotowujesz do tego?

R: Nie. Jak przychodzi Asia to w ogóle nie ma o czym mówić. To nie mam w ogóle takiej myśli, że trzeba się przygotować, bo to jest po prostu jakbym ja weszła trochę. Jak przychodzą rodzice też się nie przygotowuję. Nie wiem zapytam się ewentualnie czy chcą coś do picia. A zazwyczaj nie chcą i tak nic do picia więc siedzą tutaj i do Heleny bardziej też przychodzą. Na takiej zasadzie.

B: A zdarza się, że ktoś wpadnie, zapuka zupełnie bez zapowiedzi?

R: Chyba nie. Nie kojarzę, żeby się ostatnio coś takiego zdarzyło.

B: A jak sobie wyobrazisz sytuację potencjalną. Na przykład siedzisz nie jesteś jakoś super przygotowana do jedzenia też za bardzo nie masz siedzisz w jakimś dresie, włosy takie od wczoraj i ktoś do drzwi dzwoni. I to jest twój jakiś bliski znajomy, Joanna. I co cieszysz się czy nie bardzo?

R: Jak Joanna to się cieszę to nie mam z tym żadnego problemu. Absolutnie chyba nigdy bym nie miała. Jakby to się zdarzyło to jak w ogóle sobie myślę, to wolałabym mieć ogarnięte. Ale gdyby ktoś zadzwonił to bym się ucieszyła.

B: Rozumiem.

R: Nie miałabym z tym problemu.

B: Ok, wpadają rodzice, siostra i te koleżanki i tak ludzie do pracy na ogół. Czy jeszcze jakieś okazje są?

R: Nie ma. Jedne urodziny tutaj były, jak ja byłam w ciąży to tutaj robiliśmy. I było trochę ludzi. Wieczór gier planszowych był, to akurat się u mnie udało. A tak? Tak sobie myślę, że trochę żałuję tego. Bo to fajnie jest mieć takie miejsce i czuć. Myślę, że oni są z tego zadowoleni. Joanna, że ich domy są właśnie takie, że czują, że ludzie lubią tam być. Że to jest fajne. Ja lubię swoje mieszkanie, ale chyba brakuje mi tego, chciałabym, żeby sobie tutaj wpadali a nie ma tego. Rzeczywiście tego nie ma.

B: Co najbardziej lubisz w przyjmowaniu gości? Mówisz, że taki gwar, że coś się dzieje? Mówiłaś coś takiego?

R: Tak. Takie bycie i rozmowy. Że można sobie pogadać po prostu. Ale no może trochę mnie stresuje i bo ja naprawdę się nie czuję gospodynią. I nie upiekę nie usmażę, nie zrobię takich rzeczy. I myślę, że jak zrobię to niekoniecznie będzie smakowało.

B: A gotujesz tak na co dzień w ogóle?

R: Tak jakiś tam obiad zrobię, ale mój mąż nie jest wybredny, jeśli chodzi o jedzenie. Jakoś to ogarnia. Ale nie mam takiego poczucia, że wiesz, fajnie jest posłuchać, że coś smakuje. A jak nikt nie mówi no to... a człowiekowi to tyle czasu zajmuje. Bo niektórzy też to mają, że to jest taka, mają to flow w gotowaniu. Że po prostu świat nie istnieje. Nie czują, ile czasu przy tym spędzają. No to ja tak nie mam. Absolutnie. To nie jest moja bajka. Kompletnie. Jeszcze jak bym wiedziała, że to coś jest takiego, że już zrobię, się na męczę, ale będzie. A jak nic nie ma z tego, to co. Ale nie pamiętam o czym mówiłyśmy.

B: Tak nie wiem, o tych gościach. Co lubisz w tym przyjmowaniu gości?

R: I chyba bym to lubiła, gdyby rzeczywiście to było fajne. I to jest chyba dla mnie taki clou gościnności, żeby ludzie czuli się jak u siebie, żeby lubili chodzić, żeby czuli się swobodnie. Żeby trochę czuli się jak w drugim domu. Żeby czuli to ciepło domowe. W takim domu w rozumieniu nie pomieszczenia, tylko takiego klimatu, że ten dom się kojarzy z czymś dobrym. Z taką swobodą bycia u siebie no coś takiego. Ale tego chyba tutaj nie ma. Na pewno tego tutaj nie ma. Ja lubię to miejsce, to jest moje miejsce, ale nie miejsce moich znajomych.

B: Ciekawi mnie, dlaczego tego nie ma. Bo wiem, że tym powodem takim ważnym dla ciebie jest to gotowanie, że ono stwarza w jakiś sposób ten dom, tą gościnność, te zapachy, to celebrowanie.

R: Nie jest konieczne, ale stwarza. Na pewno jest jakimś elementem.

B: Pojawiała się też przestrzeń, że jest za mało przestrzeni do tego, być może dla ciebie tutaj.

R: I też nie wiem na ile to jest jakiś pretekst, a na ile nie jest pretekst, że jednak oni mają dom, gdzie jest tej

przestrzeni dużo, gdzie można wyjść sobie spokojnie zapalić papierosa, a tutaj na balkon i to nie fajnie, bo wszyscy słyszą na około co się gada. A my jesteśmy dosyć głośni i jak się bawimy to po prostu się bawimy, śmiejemy i się dzieje. Więc dla nich też ta swoboda tego domu jest jednak większa i ta przestrzeń. Czasem robimy ogniska. To jest dla nas fajne i ważne siedzieć przy ognisku. No tam to można zrobić. U mnie nie można zrobić. Chociaż mówię, gdyby tutaj być może był taki klimat, gdybym ja go stwarzała to nie było by problemu. Nie wiem na ile to jest powód a na ile jest inny. Ale go nie znalazłam, bo gdybym znalazła to bym go zmieniła.

B: A jak to jest z twoim mężem, bo to ty jako gospodynii, czy on może nie przepada za gośćmi, albo odwrotnie, może lubi tylko ty i może byście zaprosili kogoś tutaj

R: Tak się zastanawiam, bo ja chyba zakładałam, że on tego nie lubi. Znaczący nie są tutaj mu ludzie tak specjalnie do życia potrzebni. Na pewno. Chociaż w młodości na studiach on miał znajomych. Nie wiem czy przyjaciół, ale znajomych, z którymi naprawdę też taką tworzyli zgraną paczkę. Gdzieś się spotykali prawie codziennie czy co weekend. To nie jest tak, że on nigdy się z nikim nie spotykał. Teraz się taki zrobił. Chociaż zawsze było, moja koleżanka się śmieje, że byli grupą, ale jak Paweł się odłączył to się nikt nie dziwił. Że sobie bez słowa gdzieś poszedł. Byli do tego przyzwyczajeni. Ale to też jest wynik, bo oni wiedzą, że Paweł nie jest duszą towarzystwa jakąś wielką. No i to też zawsze hamuje. Jak nie wiesz, czy komuś będziesz właśnie przeszkadzał czy nie. Ja też czasami zakładałam nawet jak tutaj, jak twój kolega dzwonił do mnie to się zastanawiałam, bo Paweł pracuje i mają projekt, czy tutaj, czy gdzieś indziej, nie. Ale przegadałam to, że to nie jest dla niego problem. Czasami ja zakładałam, że to może być dla niego problem a nie jest.

B: A jak już ktoś przychodzi, czy on wtedy jakoś uczestniczy w tych przygotowaniach do wizyty?

R: Myślę. Nie no jak trzeba posprzątać to posprząta. Ostatnio mówię – kiedyś ty wszystko sprzątałaś. Bo to tak było, że on zajmował się obowiązkami domowymi więcej niż ja, jeśli chodzi o sprzątanie i takie rzeczy. Ponieważ mnie nigdy w domu nie było.

B: No no no.

R: Albo praca mnie mocno angażowała i a tutaj stowarzyszenie, więc trzeba było przygotować coś, albo uczestniczyć, albo było spotkanie z przyjaciółmi. Więc się uczyłam, gdzieś jeździłam na jakieś po dyplomówki, kursy i tak dalej. Ale sam z własnej inicjatywy to nie absolutnie. Raczej na zasadzie takiej, że byłoby fajnie, gdyby pomógł i on to robił bez problemu. Ale nie ma tej inicjatywy nie jest to dusza towarzystwa i jakiś gospodarz.

B: Może z jakiejś własnej ciekawości podpytuje. Może teściowa, albo mama, bo u mnie jest tak, że ja zawsze się umawiam z mamą, a mój mąż ze swoją mamą, że ona tu przyjedzie czy tam, chociaż zauważyłam, że kiedyś było bardziej, a teraz odkąd jest mała to ja przejęłam nawet umawianie się z jego mamą. Że ja jestem osobą odpowiedzialną za ogólne umawianie się. I zastanawiam się, czy to tak jest u ciebie, że nawet jeśli to są osoby bardziej z jego otoczenia, ktoś z jego rodziny, to ty i tak umówisz to spotkanie, będziesz bardziej odpowiedzialna za nie?

R: Nie. Tutaj akurat nie. Ale to dlatego że jego mama to tak bardziej komputerami. Znaczący ja ze swoimi dzwonię, a oni przez gadu gadu albo coś w tym stylu. Mają taki styl. Więc to jest ich sposób porozumiewania, z którego ja niespecjalnie korzystam. Ja, jeśli a propos mojej gościnności, bo to jest w jakimś sensie też się dzisiaj nad tym zastanawiałam – Facebook. Ja nie miałam bardzo długo Facebooka i trochę zmusili mnie do tego moi przyjaciele – Adam i Joanna, bo będzie nam łatwiej porozumiewać się przez Facebooka, żeby ogarniać właśnie stowarzyszeniowe rzeczy i tak dalej. Ale ja mam taką a propos gościnności, bo ja w jakimś sensie to zapraszanie przyjaciół nawet z Facebooka albo przyjmowanie zaproszeń jest kurczę jakąś gościnnością nie. Wiesz, że ja nikogo nie zaprosiłam, nie wiem, jak to zrobić.

B: Wszyscy ciebie zapraszali i ty przyjmowałaś?

R: Nie. Ja też ich właśnie. Kurczę. Mam jakąś taką, nie przyjmuję wszystkich. Nie przyjmuję właśnie nie wiem, mam zasadę, że przyjmuję, ponieważ ja nie chciałam do końca tego Facebooka, że ja przyjmuję tylko takich mega najbliższych i rodzinę. I tak się czuję, bo jak ja mam zrobić tą selekcję.

B: Ok. Rozumiem.

R: Niektórych na tym Facebooku nie do końca znam i oni rzucają te posty i te różne rzeczy. A ja nie mam czasu chciałabym czasami przejrzeć, bo niektóre osoby mają wartościowe rzeczy. Ja wiem, że mam wspólne zainteresowanie i to może mnie interesować. Ale z niektórymi nie mam wspólnych zainteresowań i to czasami są takie rzeczy, które cię po prostu nie interesują a zabierają czas, żeby to przeczytać. Nie wiem, czy to można odhaczyć, że jesteś znajomym, ale nie oglądam tego co masz do powiedzenia. Więc widzisz, że jest coś na rzeczy. Że to, że tutaj ten dom nie jest miejscem naszych spotkań no na pewno wynika ze mnie i się przykład nawet na Facebooka. Że ja nikogo nie zaprosiłam, nawet nie wiem jak to do końca zrobić. I też nie wszystkich przyjął. Bo czasami ktoś się pyta, a dlaczego mnie nie przyjął na Facebooka. I wtedy człowiek próbuje się tłumaczyć z tego. Ale nie przyjmuję. I Facebook jest nieistotny. Albo się przyjmuje wszystkich.

B: To jest trudne.

R: Ale trzeba się skonfrontować. To jakby tym zaproszeniem. Dostajesz część świata tej osoby. Ale albo chcesz tą część świata albo trochę nie chcesz.

B: Bardzo ciekawy to jest temat w ogóle. Bo to rzeczywiście jest tak jak mówisz. Przyjmujesz zaproszenie. Albo zapraszasz kogoś.

R: I wchodzisz w ten świat. Bo oni właśnie niektórzy mają te Facebooki tak rozbudowane i piszą o takich rzeczach swoich codziennych o chorobach dzieci. Boże kochany. Niekoniecznie mnie to interesuje. Ja sobie lubię usiąść i coś przejrzeć, ale właśnie takie rzeczy, które gdzieś tam są w zasięgu moich zainteresowań. A takie niekoniecznie są nie. Chyba że można to odznaczyć, że nie chcę dostawać wszystkiego. Muszę się kogoś zapytać, ale taką mam zasadę, że jak się dostaje nieważne rzeczy to w końcu się nie ma czasu, żeby wszystko przejrzeć i w końcu ci coś umknie ważnego.

B: Są. Możesz sobie selekcionować co chcesz. Możesz sobie odznaczyć wszystkie, możesz nie dostawać żadnych powiadomień od nich. Ale to wymaga pracy tam. Chwilę klikania. Ale można.

R: To na pewno ktoś mądry tak wymyślił. Bo przecież nie do ogarnięcia to by było wszystko. Ale to tak a propos i się nad tym zastanawiałam, bo Facebooku też tak jest.

B: Ciekawi mnie w takim razie czy na przykład też traktujesz w kategoriach takich trochę przyjmowania kogoś do swojego domu. Jak ktoś zakłóca ci na przykład wieczór smsem albo telefonem. To też według ciebie w jakiś sposób ktoś wtargnął do tej twojej przestrzeni?

R: Ja tak nie mam, ale wiem, że tak mają. Nawet się Joanna śmieje, nie wiem z czego to wynika, bo ja zawsze muszę odebrać telefon. Mam takie poczucie, że i też się nad tym nigdy nie zastanawiałam, czy wypada czy nie wypada, w pewnym momencie są takie formułki, które ja też stosuję. No bo jak ktoś odebrał, czy to jest moment, żeby ci dłużej zająć czas itd. Ewentualnie powiem, że zadzwonię za chwilę. Ale zawsze odbieram. O powiem. Nie mam takiej zasady, że czuję, że ktoś o 22 nie powinien. Chociaż wiem, że niektórzy mają takie zasady. Na przykład z pracy to jest taka zasada, że od do i to jest fajne, bo to jest wyznaczanie granic a ja mam z wyznaczaniem swoich granic problem. Muszę nad tym pracować.

B: Kończąc temat tego przyjmowania gości to znowu jak w przypadku odwiedzania chciałabym cię tylko poprosić o opisanie jednej wizyty jak ktoś do ciebie przyszedł jak przebiegała, ok?

R: Wizyta tutaj. No było ich niedużo. Ja chyba niespecjalnie pamiętam. To były te urodziny, ale one były dawno.

B: Te koleżanki mówiłaś tam wpadają. Z pracy ktoś wpada.

R: Ale to mówię gościnne wizyty trochę pracowe. Że spotykamy się i siadamy w kuchni. Bo tam jest jakby ja tam w ogóle w kuchni pracuję. Tam jest moje biuro. Jak mam coś do zrobienia to tam pracuję sobie. Jak dziewczyny wpadają do pracy, to wiadomo siedzimy w kuchni. Każdy zawsze coś przyniesie, jakieś drobności, orzeszki, winogrona, robimy herbaty. Zazwyczaj to jest tak, że dziewczyny, ja muszę o tym pamiętać, bo ja mało wody leję ponoć. W sensie niektórzy lubią, żeby dolać, a ja nie. Więc one zawsze dolewają sobie wody, bo ja zapominam. Bo ja robię trochę pod siebie albo już pamiętam, żeby dolać im do pełna. Trochę sobie pogadamy oczywiście zanim się zabierzemy za konkretną robotę. I siedzimy tam i pracujemy. Dzwonimy, jeśli trzeba coś. Tak to zazwyczaj wygląda.

B: I nie jest to dla ciebie pełnoprawna wizyta. Bo to jest tak że coś innego to jest. Trochę tak ta gościnność się przejawia.

R: Wtedy się czuję najswobodniej i czuję, że to jest to miejsce, że to jest dobre miejsce, żeby siedzieć i pracować. I może to nie jest spotkanie czysto towarzyskie to ono dla mnie jest towarzyskie i ono jest bardzo jakby naturalne. I to najfajniej wspominam zawsze. Te takie spotkania. Związane gdzieś tam z pracą. Choć to nigdy nie jest tak, że od do się pracuje, bo zawsze są jakieś pogaduchy. I ta atmosfera jest bardzo taka swobodna. Ale gdzieś tam ona się łączy z pracą. I z tą kuchnią. Zresztą kuchnia studencka zawsze jest tam imprezy się działy. Charakterystyczne.

B: Kiedyś jak rozmawiałam z jedną osobą na temat gości. To on mówi, że bardzo lubi gości a najbardziej lubi ten moment, kiedy wyjdą. Uff wyszli już jestem sam. Nie znasz tego?

R: Nie to ja tak nie mam.

B: A takiego, że ktoś ci za długo siedzi i już się denerwujesz, bo mógłby stąd wyjść. To jak mu to powiedzieć?

R: Nie bo u nas tak mało jest tych gości, że to się nie zdarza.

B: I żadnych takich niekomfortowych sytuacji nie było? Właśnie mówisz, że tam w kuchni jest tak naturalnie jak mówisz, ale czy były jakieś mniej naturalne te wizyty? Że tak bardziej czułaś, że o Boże?

R: No były takie. Bo te ostatnie urodziny się ostatecznie okazało, że są u teściów a jakieś wcześniejsze zrobiłam tutaj. No i ten stół tam przeniesiony. I to w ogóle tak kurczę, jakoś tego kompletnie nie czułam te talerze... niekompletnie tego nie czuję. Dla mnie było to jakoś nienaturalne. Nie wiem z czego to wynika. Ale to było no właśnie. Nienaturalne. Może dlatego, że się nie dzieje. Gdyby się działo częściej i to byłby standard. Ale to się dzieje raz na jakiś czas i to dla mnie nie jest po prostu naturalne. Ja jako ta gospodyni, która przynosi to jedzenie ten obiad... o Jezus. W ogóle tego nie czuję.

B: Nie stresowałaś się czy będzie smakowało?

R: tak i to taki jest to nie ma tej naturalności, to nie jest moja rola po prostu.

B: Rozumiem całkowicie.

R: To nie jest moja rola. Ja się muszę do tego do tej roli wbić. Która tak przynosi i gospodarzy, ale to jest sztuczne, nie fajne.

B: Ok. Na sam koniec takie pytanie ogólne, dotyczące tego, kto to jest w ogóle gość, czym jest gościna i tak dalej, na przykład taka twoja definicja gościa. Czy każdy kto wchodzi do twojego domu a nie jest mężem i córką to jest gość dla ciebie?

R: tak.

B: Każdy? Czyli też rodzina najbliższa? Sąsiad?

R: Tak tak. Myślę, że tak. Nawet a propos gościnności. Zawsze jak ktoś puka to mam coś takiego, ja się cieszę. I myślę, że to przekazuję, że mamy gościa. I córka też podchodzi i czeka kto to będzie? Bo na przykład czeka na swoją ukochaną babcię Asię i że to może będzie babcia Asia na przykład. I nawet to słowo zawsze jest – Helena, mamy GOŚCIA. Jest coś takiego i chyba mnie cieszy.

B: Fajnie, że to powiedziałaś, bo ta reakcja spontaniczna.

R: Tak u mnie jest tak. Taka reakcja. Cieszy mnie. Nawet wczoraj byłam u rodziców i mojego taty brat zadzwonił, że chciałby przyjść i mnie to też bardzo ucieszyło. Dawno się nie widzieliśmy. I ja to lubię. Że to jest takie fajne, że ktoś chce przyjść i pogadać. No ja nawet lubię tak sobie gadać. Jak nie znam kogoś to mi jest ciężko gadać często.

B: Ale nie zawsze, bo my gadamy

R: Tak. Ale w takich sytuacjach, nie wiem, na przykład gdzieś jesteśmy w jakimś pubie i są jacyś to zawsze Joanna gada a ja się tak przysłuchuję i później jakby nawiązuję to coś. Bo właśnie niektórzy się dziwią, że ja nie potrafię.

B: Nie powiedziałabym. Nie jest to rzecz, która przysłała by mi do głowy.

R: Niektórzy się dziwią. Ale to jest bardzo różnie. Bo albo to jest albo czasami... to też zależy od tej drugiej strony na pewno.

B: Trochę już o tym rozmawialiśmy. Ja nie chcę żebyś poczuła, że się powtarzamy. Być może chcesz sobie podsumować albo dopowiedzieć. Jak już będziesz zmęczona tym pytaniem to je po prostu odpuść. Co to znaczy, że ktoś jest gościnny?

R: To znaczy, że lubi być z ludźmi. Sprawia mu radość, że ktoś czuje się u siebie, jak w domu; że czuje się dobrze w jego towarzystwie, że jest w jego przestrzeni, bo przestrzeń też trochę definiuje człowieka. Że jakby w tą przestrzeń wokół siebie wkładamy serce. I wkładamy atmosferę itd., więc cieszy się, że ktoś przyjmuje tą część tej atmosfery, którą tworzył. Ktoś kto jest gościnny. To jest ktoś kto sprawia, że nie musimy się zastanawiać co nam wypada a co nie wypada. Że po prostu jesteśmy z tym kimś dla tego kogoś. I wcale nie muszą to być takie rzeczy to nie jest tak, że gościnność to jest pięknie nakryty stół z wystawnymi filiżankami, kwiatami itd. Nie to bardziej chodzi o atmosferę. Bycie razem i takiej radości z bycia ze sobą.

B: I teraz trudne pytanie. Czy ty uważasz siebie za osobę gościnną?

R: Bardzo bym chciała, ale nie. Właśnie nie. Nie mam tego czegoś. Właśnie przyjmuję i zazwyczaj jestem gościem niż gospodarzem.

B: A co twoim zdaniem oznacza być dobrym gościem?

R: Być dobrym gościem, o oznacza moim zdaniem cieszyć się z bycia z kimś. U kogoś. Dostrzegać atmosferę. Dostrzegać to jak ktoś żyje. Nie wiem. Być dobrym gościem.

B: Jak tak myślisz z perspektywy gospodarza, przychodzi do ciebie gość, to jak on powinien się zachowywać, żeby w twoich oczach był dobrym gościem albo odwrotnie, co by mogło sprawić, żeby ktoś nie był dobrym gościem? Żeby jakoś zakłócił twoje postrzeżenie?

R: To muszę się dłużej zastanowić nad tym.

B: Ważne jest dla ciebie jak ktoś przychodzi do ciebie do domu to przyniesie coś ze sobą na przykład? Jakies ciastka albo coś tam?

R: Nie. Kompletnie.

B: że zadba o to, żeby wytrzeć o wycieraczkę, nie nabrudzić ci?

R: Nie. Mnie to nie rusza.

B: Pomóc ci posprzątać ze stołu?

R: Nie. W ogóle mnie takie rzeczy nie ruszają. Kompletnie.

B: Pomyśleć o tym, że o jakiejś godzinie należy pójść, żebyś ty tam mogła iść spać?

R: Nie. Ale może to wynika z tego wiesz, jakbym miała więcej doświadczeń to bym może w końcu powiedziała, że może halo, ale jestem zmęczona. Ale to też na takiej zasadzie, że my znowu jesteśmy w takim swoim gronie, że my się nie boimy powiedzieć jestem po prostu już zmęczona.

B: Ok. Czy wyobrażasz sobie, że jest jakaś tam osoba, kategoria osób, których nie chciałabyś przyjąć pod swój dach? Kogo byś nie chciała tutaj wpuszczać? Do siebie do domu.

R: Gdybyś miała jakieś pytania pomocnicze... jakieś grupy? Nie mam chyba nikogo takiego.

B: Wiesz co może to jest tak jak z Facebookiem. No bo na Facebooka wpuszczasz też tylko część osób. Może do domu też, może to tak bywa, że nie chcecie każdego w domu. Nie wiem. Niektórzy na przykład nie chcą swojego szefa w domu, bo nie chcą mieszać tego miru domowego z pracą.

R: Chyba nie mam nikogo takiego wiesz. Moja dyrektorka tutaj była. Raz i nie miałam żadnego problemu z tym, żeby ona tutaj była. Wiadomo jakiś tam fanatyków religijnych albo ...

B: Świątków Jehowy?

R: Chyba że świadkami Jehowy to Paweł rozmawiał, ale on lubi takie eksperymenty, ale to bardziej on. Nie wiem. Jakiś faszystów, w zasadzie kogoś kto by miał kompletnie różne poglądy niż ja i by jeszcze żywo o tym mówił albo pokazywał. Ale to jest tak abstrakcyjne, żeby ktoś taki w ogóle zjawił się u mnie w domu, że nie czuję tego. Gdyby się coś takiego zdarzyło, to pewnie bym wiedziała, czy chcę czy nie, ale nikt mi nie przychodzi do głowy w tej chwili.

B: Nie zdarzyło się, że ktoś obcy, kogo zupełnie nie znasz czy czujesz w jakiś sposób strach. Że on mówi, że chce tylko wejść?

R: A nie no to spoko masz rację. To bym miała, gdybym była sama w domu to pewnie w ogóle bym udała, że mnie nie ma.

B: Jak nie spodziewasz się kogoś i słyszysz dzwonek to wolałabyś nie podchodzić?

R: Tak. I sprawdzam kogo nie znam kompletnie. I kilka razy mi się tak rzeczywiście zdarzyło. Że udaję, że mnie nie ma zamiast się skonfrontować z tym. To tak chyba bym rzeczywiście obcej osoby nie wpuściła do domu. Obcej kompletnie. Bym się czuła bardzo niezręcznie. Nie wiedziałabym, jak gadać z obcą osobą. Ty nie jesteś, bo z socjologii to po prostu nie jesteś obca, bo już ten pierwszy moment. Właśnie o to chodzi, ten punkt zaczepienia jest dla mnie ważny. Jak kogoś nie znam i nie mam żadnego punktu zaczepienia, to tracę grunt pod nogami i nie umiem wtedy się odnaleźć.

B: Czy twoim zdaniem Polacy są gościnnym narodem?

R: Pierwsze co mi przyszło do głowy to tak. Jakoś tak mi się wydaje, że te grill, te rodzinne spotkania, te Boże Narodzenia. To jest różnie, bo niektórzy lubią lub nie, ale z moich doświadczeń bycia gościem i też rodzinne, gdzie się właśnie też często gościem bywało są pozytywne. Te wszystkie imieniny. Kiedyś się robiło, tam się chodziło do jednych, do drugich to ja to lubię. Jakoś dobrze mi się to kojarzy. Jako mały dzieciak to wolałam się nie bawić tylko słuchać co oni tam gadają przy tych stołach. A to się w ogóle okazało, że tak ludzie nie mają. Nie wszyscy tak mają a mnie to zawsze ciekawiło. No już ci dorośli rozmawiają. A mnie te dorosłe rozmowy tak kręciły bardzo.

B: Ostatnie już pytanie to jest pytanie dotyczące przysłowia. Czy zgadzasz się z pytaniem „Gość w

dom bóg w dom” i co to w ogóle dla ciebie znaczy to przysłowie?

R: Myślę, że w jakimś sensie tak. Bo jak mam gości to oznacza właśnie to, że ktoś nas lubi, ceni jest wartością to bycie z nami. Ale też docenia to co mamy wokół siebie. Bo to jakoś nas reprezentuje. Ale też goście mi się kojarzą z tym, że to przynosi radość po prostu czystego bycia ze sobą. Nie kojarzą mi się absolutnie z jakimiś przymusowymi, że to wypada, to nie wypada. Bardziej mi się gościnność kojarzy tylko z tymi dobrymi rzeczami.

B: Myślę, że to już wszystko i bardzo ci dziękuję. Patrę jeszcze na metryczkę. Ale chyba wszystko już wiem. Jakie masz wykształcenie, gdzie pracujesz, z kim mieszkasz, nie wiem tylko tego, ile masz lat i jakie masz duże mieszkanie?

R: Dobrze to ja ci już wszystko mówię. Mam 34 lata i moje mieszkanie 2 pokoje ma kuchnię i łazienkę i 40 z groszami metrów



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM